

Ludwig von Mises

EKONOMIA I POLITYKA

Wykład elementarny

Przekład: Anna Brzezińska

Fijor PUBLISHING

1. Kapitalizm

Opisowe nazwy, których używają ludzie, często są mylące. Mówiąc na przykład o współczesnych liderach przemysłu i wielkich przedsiębiorcach, nazywają ich „królami czekolady”, „królami bawełny” lub „królami samochodów”. Stosowanie takich nazw dowodzi, że ci ludzie nie widzą praktycznie żadnej różnicy między nowoczesnymi liderami przemysłu a feudalnymi królami, książętami lub dawnymi władcami. Ale w istocie różnica jest bardzo wielka, bo współczesny król czekolady wcale nie rządzi, lecz służy. Nie sprawuje władzy nad zdobytym terytorium, niezależny od rynku, niezależny od swoich klientów. Król czekolady – król stali, król samochodów lub każdy inny król nowoczesnego przemysłu – zależy od branży, którą zarządza, i od klienteli, której służy. Ten „król” musi utrzymywać dobre stosunki ze swoimi „poddanymi” – konsumentami; traci swoje „królestwo” z chwilą, gdy nie jest w stanie zaoferować swoim klientom lepszej usługi, ponosząc mniejsze koszty niż inni, z którymi musi konkurować. Dwieście lat temu, przed pojawieniem się kapitalizmu, status społeczny człowieka był ustalony od początku do końca jego życia; odziedziczony po przodkach, nigdy się nie zmieniał. Jeśli człowiek urodził się biedny, zawsze pozostał biedny, a jeśli urodził się bogaty – jako książę lub możnowładca – posiadał swoje księstwo i własność, która należała do niego przez całe życie.

Jeżeli chodzi o produkcję przemysłową, istniejący w tamtych czasach prymitywny przemysł przetwórczy służył wyłącznie zaspokajaniu potrzeb ludzi bogatych. Większość ludzi (90 procent lub więcej europejskiej ludności) pracowała na roli i nie stykała się z przemysłami przetwórczymi istniejącymi w miastach. Ten sztywny system społeczeństwa feudalnego przeważał w większości rozwiniętych rejonów Europy przez wiele setek lat.

Jednakże w miarę jak wiejska populacja powiększała się, wytworzył się nadmiar ludności utrzymującej się z uprawy roli. Dla tej nadwyżki ludzi, nieposiadających odziedziczonego kawałka ziemi lub majątku, brakowało zajęcia; nie mogli też pracować w przemyśle przetwórczym w miastach: „królowie” miast odmawiali im dostępu do pracy. Liczba tych „wyrzutków” stale rosła i nadal nikt nie wiedział, co z nimi zrobić. Byli w pełnym znaczeniu tego słowa „proletariuszami”, wyrzuconymi poza nawias społeczeństwa, których rząd mógł jedynie wysłać do domów pracy lub przytułków dla ubogich. W niektórych częściach Europy, zwłaszcza w Holandii i Anglii, stali się tak liczni, że w początkach XVIII wieku stanowili rzeczywiste zagrożenie dla utrzymania istniejącego wówczas systemu społecznego.

Dzisiaj, dyskutując o podobnych warunkach panujących na przykład w Indiach lub innych krajach rozwijających się, nie możemy zapominać, że w osiemnastowiecznej Anglii warunki były dużo gorsze. W tamtym czasie Anglia miała sześć lub siedem milionów ludności, ale z tych sześciu lub siedmiu milionów ludzi ponad milion, a prawdopodobnie dwa miliony, było po prostu wyrzutkami, którym istniejący społeczny system niczego nie zapewniał. Kwestia, co zrobić z tymi wyrzutkami, stanowiła jeden z ogromnych problemów osiemnastowiecznej Anglii.

Innym wielkim problemem był brak surowców. Brytyjczycy bardzo poważnie musieli zadać sobie pytanie: co zrobimy w przyszłości, kiedy lasy nie będą mogły dłużej dostarczać drewna, którego potrzebujemy dla naszego przemysłu i ogrzewania domów? Dla klas rządzących to była rozpaczliwa sytuacja. Politycy nie wiedzieli, co mają zrobić, a rządząca szlachta nie miała absolutnie żadnego pomysłu, jak zaradzić temu kryzysowi.

Z tej poważnej sytuacji społeczno-gospodarczej wyłoniły się początki nowoczesnego kapitalizmu. Wśród tych wyrzutków społeczeństwa, wśród tych biedaków, znaleźli się ludzie próbujący zachęcić innych do zakładania małych warsztatów, które mogłyby coś produkować. To było coś nowego. Ci przedsiębiorczy innowatorzy nie produkowali kosztownych wyrobów, które można by sprzedawać przedstawicielom wyższych klas; wytwarzali tańsze produkty na potrzeby każdego. I to był początek kapitalizmu, jaki istnieje dzisiaj. To był początek masowej produkcji, podstawowej zasady przemysłu kapitalistycznego. Natomiast stare przetwórcze przemysły w miastach, obsługujące ludzi bogatych, istniały prawie wyłącznie dla potrzeb wyższych klas. Nowi kapitalistyczni przedsiębiorcy zaczęli produkować towary, które mogły być nabywane przez całą ludność. Była to masowa produkcja, mająca zaspokoić potrzeby szerokich rzesz społeczeństwa.

To jest podstawowa zasada kapitalizmu obowiązująca dzisiaj we wszystkich tych państwach, w których istnieje wysoko rozwinięty system masowej produkcji: wielkie przedsiębiorstwa, cel najbardziej fanatycznych ataków ze strony tak zwanych lewicowców, nastawione są na zaspokojenie potrzeb szerokich rzesz społeczeństwa. Przedsiębiorstwa produkujące luksusowe towary jedynie dla za-

możnych nigdy nie osiągną dużych rozmiarów. Obecnie ludzie, którzy pracują w wielkich fabrykach, są głównymi konsumentami produktów wykonanych w tychże fabrykach. Na tym polega podstawowa różnica między kapitalistycznymi zasadami produkcji a feudalnymi zasadami, jakie panowały w poprzednich wiekach.

Kiedy ludzie przyjmują założenie, lub wręcz twierdzą, że istnieje różnica między producentem a konsumentem produktów wytwarzanych przez wielkie przedsiębiorstwa, to się bardzo mylą. W amerykańskich sklepach wielobranżowych można zobaczyć slogan: „Klient ma zawsze rację”. I tym klientem jest ten sam człowiek, który produkuje te artykuły w fabryce: artykuły sprzedawane następnie w sklepach wielobranżowych. Ludzie, którzy uważają, że władza wielkich przedsiębiorstw jest ogromna, także się mylą, ponieważ duże przedsiębiorstwo zależy całkowicie od tych, którzy kupują jego produkty: największe przedsiębiorstwo traci władzę i wpływy, kiedy traci swoich klientów. Pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat temu prawie we wszystkich kapitalistycznych krajach mówiono, że spółki kolejowe są za duże i za potężne; że mają monopol; że nie sposób z nimi konkurować. Utrzymywano, że w dziedzinie transportu kapitalizm osiągnął stan, w którym zniszczył sam siebie, ponieważ wyeliminował konkurencję. Przeoczoano jednakże fakt, że siła kolei zależy od tego, czy jest w stanie służyć ludziom lepiej niż jakikolwiek inny środek transportu. Oczywiście, że byłoby czymś niepoważnym konkurować z jedną z tych wielkich spółek kolejowych poprzez zbudowanie drugiej linii kolejowej, równoległej do starej, skoro stara linia w wystarczającym stopniu zaspokajała istniejące potrzeby. Ale bardzo wcześnie pojawili się inni konkurenci. Wolność konkurencji nie znaczy,

że można osiągnąć cel po prostu przez naśladowanie lub powielanie tego, co zrobił ktoś inny. Wolność prasy nie znaczy, że ma się prawo kopiować to, co napisał ktoś inny, i w ten sposób zdobyć sukces, na który ktoś inny zasłużył dzięki swoim osiągnięciom. To znaczy, że ma się prawo napisać coś innego. Wolność konkurencji dotycząca na przykład kolei znaczy, że mając nieskrępowaną swobodę, można wymyślić lub zrobić coś, co zagrozi interesom innych spółek kolejowych i zmusi je do współzawodnictwa. W Stanach Zjednoczonych konkurencja w postaci autobusów, samochodów, samochodów ciężarowych i samolotów przysporzyła kolei bardzo poważnych problemów. Koleje zostały prawie całkowicie pokonane, jeśli chodzi o transport pasażerski.

W osiemnastowiecznej Anglii rolnictwo mogło utrzymać tylko sześć milionów ludzi na bardzo niskim poziomie życia. Dzisiaj ponad pięćdziesiąt milionów ludzi cieszy się dużo wyższym standardem życia niż ludzie bogaci w XVIII wieku. I obecny poziom życia w Anglii byłby prawdopodobnie jeszcze wyższy, gdyby tak wiele energii Brytyjczyków nie zmarnotrawiono na różne polityczne i wojskowe „awantury”, których – zdaniem wielu – dało się przecież uniknąć.

Takie są fakty o kapitalizmie. Jeśli zatem jakiś Anglik – lub każdy inny człowiek w dowolnym kraju świata – mówi dzisiaj swoim przyjaciołom, że jest przeciwny kapitalizmowi, istnieje znakomita na to odpowiedź: „Wiesz, że ludność na naszej planecie jest obecnie dziesięciokrotnie większa niż w wiekach poprzedzających kapitalizm. Wiesz, że wszyscy ludzie dzisiaj cieszą się wyższym poziomem życia niż nasi przodkowie przed nadejściem kapitalizmu. Ale skąd wiesz, że jesteś tym jednym spośród

dziesięciu, który żyłby dzisiaj, gdyby nie powstał kapitalizm? Sam fakt, że w ogóle żyjesz dzisiaj, jest dowodem, że kapitalizm odniósł sukces, bez względu na to, czy cenisz swoje własne życie, czy nie”.

Pomimo wszystkich związanych z nim korzyści kapitalizm był zawzięcie atakowany i krytykowany. Musimy zrozumieć źródło tej niechęci.

Nienawiści do kapitalizmu nie zapoczątkowały masy ludności, nie zrodziła się ona wśród robotników, ale wśród ziemiańskiej arystokracji – angielskiej i europejskiej szlachty. Obwiniali oni kapitalizm o to, co nie było dla nich zbyt przyjemne: mianowicie na początku XIX-go wieku wyższe zarobki robotników zatrudnionych w przemyśle zmuszały ziemiaństwo do płacenia również wyższych stawek pracownikom rolnym. Arystokracja, krytykując przemysł, atakowała standard życia mas pracowników.

Rzecz jasna – z naszego punktu widzenia – standard życia robotników był dramatycznie niski; warunki życia w okresie wczesnego kapitalizmu były absolutnie przerażające, ale nie dlatego, że nowo rozwijające się kapitalistyczne gałęzie przemysłu wyrządzały krzywdę robotnikom. Ludzie najmowani do pracy w fabrykach już przedtem wędrowali na poziomie niegodnym człowieka.

Stara historia, powtarzana setki razy, że fabryki zatrudniały kobiety i dzieci i że te kobiety i dzieci, zanim zaczęły pracować w fabrykach, żyły w zadowalających warunkach, jest jednym z największych fałszerstw w historii. Matki, które pracowały w fabrykach, nie miały na czym ugotować posiłku; nie opuszczały swoich domów i kuchni, żeby pójść do fabryki, lecz szły do fabryki, ponieważ nie miały kuchni, a jeżeli nawet miały kuchnie, to nie miały czego na nich ugotować. I dzieci nie przychodziły do fa-

bryk z wygodnych przedszkoli. One głodowały i umierały. I całe to gadanie o niewypowiedzianych okropnościach wczesnego kapitalizmu można obalić za pomocą jednej tylko statystyki: dokładnie w tym okresie, w którym rozwijał się brytyjski kapitalizm, a dokładniej mówiąc, w wieku nazwanym rewolucją przemysłową w Anglii, w latach 1760-1830, w tych właśnie latach ludność tego kraju podwoiła się, co oznacza, że setki lub tysiące dzieci – które niechybnie by umarły w poprzednich czasach – przeżyły i rosły.

Nie ulega wątpliwości, że warunki panujące wcześniej były bardzo ciężkie. To kapitalistyczne przedsiębiorstwa je polepszyły. To te właśnie wczesne fabryki zaspokoili potrzeby swoich robotników, bezpośrednio lub pośrednio, poprzez eksport towarów oraz import żywności i surowców naturalnych z innych krajów. Raz za razem wcześnie historycy kapitalizmu – trudno użyć łagodniejszego słowa – fałszowali historię.

Jedna z anegdot, którą często powtarzali, prawdopodobnie zmyślona, dotyczyła Benjamina Franklina. Według niej Franklin odwiedził kiedyś fabrykę włókienniczą w Anglii i właściciel tejże fabryki oznajmił mu z wielką dumą: „Oto są bawełniane wyroby dla Węgier”. Franklin, rozglądając się dookoła, widząc robotników w łachmanach, odparł: „Dlaczego nie produkuje pan także dla swoich robotników?”.

Ale ten eksport, o którym mówił właściciel fabryki, w rzeczywistości oznaczał, że produkował on dla swoich robotników, ponieważ Anglia musiała importować wszystkie surowce. Ani w Anglii, ani w kontynentalnej Europie nie było bawełny. Istniał też w Anglii niedostatek żywności, musiała więc być importowana z Polski, Rosji i z Węgier. Ten eksport był zapłatą za import żywności, która

umożliwiła przeżycie brytyjskiej populacji. Wiele przykładów z historii tych wieków ukazuje stosunek szlachty i arystokracji do robotników. Pragnę przytoczyć tylko dwa przykłady. Jednym jest sławny brytyjski system Speenhamland. Zgodnie z tym systemem rząd brytyjski wypłacał wszystkim robotnikom, którzy nie otrzymywali minimalnego wynagrodzenia za pracę (określonego przez rząd), różnicę między otrzymywanym przez nich wynagrodzeniem a minimalnym. Dzięki temu ziemiaństwo nie musiało płacić robotnikom więcej za pracę na roli. Nadal mogło wypłacać im dotychczasowe niskie wynagrodzenie, a rząd miał je wyrównywać, zatrzymując w ten sposób pracowników, którzy pozostawali na roli, zamiast szukać zatrudnienia w miejskich fabrykach.

Osiemdziesiąt lat później, po rozprzestrzenieniu się kapitalizmu z Anglii do Europy, arystokracja ziemiańska ponownie przeciwstawiła się nowemu systemowi produkcji. W Niemczech pruscy junkrzy, straciwszy wielu robotników, którzy odeszli do lepiej płatnej pracy w przemyśle, określili ten problem specjalnym mianem: „ucieczka ze wsi” – *Landflucht*. I w niemieckim parlamencie dyskutowano, jak przeciwdziałać temu złu – złu z punktu widzenia ziemiaństwa. Książę Bismarck, słynny kanclerz niemieckiego Reichu, w mowie wygłoszonej pewnego dnia powiedział: „Spotkałem w Berlinie człowieka, który kiedyś pracował w mojej posiadłości, i zapytałem go, dlaczego ja opuścił; dlaczego wyjechał z wioski; dlaczego teraz żyje w Berlinie?”. I, według Bismarcka, ten człowiek odpowiedział: „Nie macie w wiosce takiej ładnej piwiarni, jaką mamy tutaj, w Berlinie, gdzie można posiedzieć, wypić piwo i posłuchać muzyki”. To jest oczywiście historia opowiedziana z punktu widzenia księcia Bismarcka,

pracodawcy, nie zaś z punktu widzenia wszystkich jego pracowników. Odeszli do przemysłu, ponieważ przemysł płacił wyższe zarobki, dzięki czemu znacząco podnosił się ich standard życia. Obecnie w krajach kapitalistycznych różnica między podstawowym poziomem życia tak zwanych wyższych i niższych klas jest stosunkowo niewielka; obie mają zapewnioną żywność, odzież i mieszkanie. Ale w XVIII wieku i wcześniej różnica między człowiekiem z klasy średniej a człowiekiem z klasy niższej była taka, że ten pierwszy miał buty, a drugi nie. Dzisiaj w Stanach Zjednoczonych różnica między człowiekiem bogatym a biednym bardzo często sprowadza się do różnicy między cadillakiem a chevroletem. Chevrolet można kupić używany, ale zasadniczo oddaje te same usługi właścicielowi: on także może przemieszczać się z miejsca na miejsce. Ponad pięćdziesiąt⁴ procent ludzi w Stanach Zjednoczonych żyje we własnych domach lub mieszkaniach.

Ataki przeciwko kapitalizmowi – zwłaszcza w odniesieniu do wyższych zarobków – wynikają z fałszywych założeń, że zarobki te są wypłacane przez ludzi, którzy różnią się od tych zatrudnionych w fabrykach. Jest rzeczą pożądaną, aby ekonomiści i osoby studiujące teorie ekonomiczne odróżniali robotnika od konsumenta i dostrzegali różnicę między nimi. W istocie jednak każdy konsument musi w ten lub inny sposób zarobić pieniądze, które wydaje, i ogromna większość konsumentów to są dokładnie ci sami ludzie: czyli pracownicy przedsiębiorstw produkujących rzeczy, które oni sami kupują. Zarobki w kapitalizmie nie są ustalane przez jakąś klasę ludzi różniącą się od klasy ludzi, którzy otrzymują te zarobki: to są ci sami ludzie. To

4 Dziś jest to już ponad 65 proc. – przyp. red.

nie filmowa korporacja z Hollywood, która płaci honorarium filmowej gwiazdzie; to płacą ludzie, którzy kupują bilety do kina. To nie menedżer meczu bokserskiego płaci ogromne nagrody walczącym zawodnikom; to ludzie płacą, kupując bilety wstępu na mecz. Różnica między pracodawcą a pracownikiem, użyteczna w teorii ekonomicznej, nie jest różnicą w realnym życiu. I tutaj pracodawca i pracownik to ta sama osoba.

W wielu krajach są ludzie, którzy uważają za bardzo niesprawiedliwe to, że człowiek utrzymujący wielodzietną rodzinę dostaje takie samo wynagrodzenie jak osoba samotna, która zarabia tylko na siebie. Ale sprawa nie polega na tym, czy pracodawca powinien ponosić odpowiedzialność za liczebność rodziny pracownika. Pytanie, które należy postawić w tym wypadku, brzmi: czy ty, jako indywidualna osoba, jesteś zdecydowany płacić więcej za coś, powiedzmy, za bochenek chleba, jeśli ci powiedzą, że człowiek, który wypiekł ten chleb, ma sześcioro dzieci? Uczciwy człowiek odpowie przecząco i powie: „W zasadzie byłbym, ale wolałbym raczej kupić chleb wyprodukowany przez kogoś, kto nie ma dzieci”. Faktycznie, jeśli kupujący nie płaci pracodawcy wystarczająco dużo, aby umożliwić mu zapłacenie pracownikowi, prowadzenie przedsiębiorstwa staje się niemożliwe.

Kapitalistyczny system został nazwany „kapitalizmem” nie przez przyjaciela owego systemu, ale przez pewnego człowieka, który uważał go za najgorszy ze wszystkich systemów w historii, za największe zło, jakie nawiedziło kiedykolwiek ludzkość. Tym człowiekiem był Karol Marks. Mimo to nie ma powodu, by odrzucić nazwę użytą przez Marksa, ponieważ opisuje ona precyzyjnie źródło wielkich społecznych ulepszeń spowodowanych

przez kapitalizm. Te ulepszenia są wynikiem gromadzenia kapitału; wynikają z faktu, że ludzie z reguły nie konsumują wszystkiego, co wyprodukowali, że oszczędzają – i inwestują – część z tego. Problem ten wywołuje liczne nieporozumienia i – w toku tych sześciu wykładów – będę miał sposobność omówić te najbardziej fundamentalne nieporozumienia dotyczące akumulacji kapitału, użycia kapitału i powszechnych korzyści, jakie można osiągnąć z jego użycia. Będę mówił o kapitalizmie zwłaszcza w moich wykładach na temat zagranicznych inwestycji i najbardziej krytycznego problemu naszych czasów – polityce inflacji. Na pewno wiecie, że inflacja istnieje nie tylko w tym kraju (Argentynie). Stanowi dzisiaj problem na całym świecie.

Często niedostrzeżonym faktem związanym z kapitalizmem jest to, że oszczędności oznaczają korzyści dla wszystkich, którzy chcą produkować lub zarabiać, pracując. Kiedy człowiek zaoszczędził pewną sumę pieniędzy – powiedzmy, tysiąc dolarów – i zamiast wydać, ulokuje ją w bankowej kasie oszczędności lub powierzy towarzystwu ubezpieczeniowemu, pieniądze trafiają do rąk przedsiębiorcy, biznesmena, umożliwiając mu realizację projektu, którego nie mógłby zacząć wczoraj, ponieważ nie dysponował kapitałem.

Co przedsiębiorca zrobi teraz z tym dodatkowym kapitałem? Pierwszą rzeczą, jaką musi zrobić, korzystając z dodatkowego kapitału, będzie zatrudnienie pracowników i zakup surowców – skutkiem będzie dodatkowy popyt na pracowników i surowce, jak również tendencja do podwyższania zarobków i cen za surowce. Na długo zanim oszczędzający lub przedsiębiorca otrzyma jakikolwiek zysk z tego wszystkiego, bezrobotny, producent surowców, farmer i ich pracownicy wszyscy biorą udział w zyskach z dodatkowej oszczędności.

Czy przedsiębiorca będzie coś miał z tego projektu zależy od przyszłego stanu rynku i od umiejętności przedsiębiorcy trafnego przewidywania stanu rynku. Ale pracownicy, jak również producent surowców uzyskają korzyści natychmiastowo. Trzydzieści lub czterdzieści lat temu dużo mówiono o „polityce płac”, jak nazywano politykę Henry’ego Forda. Jednym z wielkich osiągnięć Forda było to, że płacił wyższe wynagrodzenia niż inni przemysłowcy lub właściciele fabryk. Jego politykę płac określano jako „wynalazek”, chociaż nie wystarczy powiedzieć, że ta nowa „wynaleziona” polityka była rezultatem liberalizmu Forda. Nowa branża handlowa lub nowa fabryka w istniejącej już branży przedsiębiorstwa musi przyciągać pracowników z innych gałęzi przemysłu, z innych części kraju, a nawet z innych krajów. I jedynym sposobem jest oferowanie im wyższych wynagrodzeń za pracę. To właśnie miało miejsce we wczesnym okresie kapitalizmu i ciągle ma miejsce dzisiaj.

Kiedy wytwórcy w Wielkiej Brytanii zaczęli produkować tekstylia bawełniane, płacili swoim pracownikom więcej, niż zarabiali oni dotychczas. Oczywiście nowi pracownicy w większości nie zarabiali przedtem nic i byli zdecydowani przyjąć wszelką płacę, jaką im oferowano. Ale w krótkim czasie – kiedy następowała coraz większa akumulacja kapitału i powstawało coraz więcej nowych przedsiębiorstw – płace poszły w górę, a rezultatem tego był niespotykany dotąd wzrost brytyjskiej populacji, o czym mówiłem wcześniej.

Pogardliwe przedstawianie kapitalizmu przez pewnych ludzi jako systemu stworzonego po to, by uczynić bogatych bogatszymi, a biednych biedniejszymi, jest godne potępienia od początku do końca. Teza Marksa dotycząca

nadejścia socjalizmu, opierała się na założeniu, że robotnicy stają się coraz biedniejsi, że masy ludzi są pozbawione środków do życia i że w końcu całe bogactwo kraju będzie skoncentrowane w rękach garstki ludzi lub nawet w rękach jednego człowieka. A wtedy masy zubożałych robotników zbuntują się ostatecznie i wywłasczą bogatych właścicieli. Według tej doktryny Karola Marksa kapitalistyczny system nie stwarza żadnej sposobności, żadnej możliwości jakiegokolwiek polepszenia warunków robotników.

W 1865 roku, przemawiając na forum Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników w Anglii, Marks powiedział, że wiara w to, iż związki zawodowe mogłyby polepszyć warunki ludności pracującej jest „absolutnie błędna”. Politykę związków zawodowych, domagających się wyższych płac i krótszego dnia pracy, nazwał konserwatywną – przy czym konserwatyzm był oczywiście najbardziej potępiającą nazwą, jakiej Karol Marks mógł użyć. Postulował, aby związkowcy wyznaczyli sobie nowy rewolucyjny cel: aby „odrzuć system płac całkowicie” i zastąpili system prywatnej własności „socjalizmem” – państwową własnością środków produkcji.

Jeśli spojrzymy na historię świata, a zwłaszcza na historię Anglii po 1865 roku, zdamy sobie sprawę, że Karol Marks mylił się pod każdym względem. Nie istnieje żadne zachodnie kapitalistyczne państwo, w którym warunki mas nie polepszyłyby się w znaczący sposób. Poprawa, która nastąpiła w ciągu ostatnich osiemdziesięciu lub dziewięćdziesięciu lat, dokonała się mimo prognoz Marksa. Marksistowscy socjaliści wierzyli bowiem, że warunki robotników nigdy nie ulegną poprawie. Trzymali się fałszywej teorii, słynnego „żelaznego prawa płacy” – zgodnie z którym płaca robotnika w kapitalizmie nie przekroczy

sumy pozwalającej mu utrzymać się przy życiu w zamian za usługi świadczone przedsiębiorstwu. Marksieści sformułowali swoją teorię następująco: jeśli płace robotników wzrosną, przekraczając poziom pozwalający im utrzymać się przy życiu, będą mieli więcej dzieci; i te dzieci, kiedy osiągną wiek zdolności do pracy, zwiększą liczbę robotników do takiego stopnia, że płace spadną z powrotem do poziomu zapewniającego jedynie utrzymanie się przy życiu – do tego minimalnego poziomu, na którym ledwo da się wyżyć. Ale ta idea Marksa, i wielu innych socjalistów, ściśle odpowiada koncepcji człowieka pracującego, jaką przyjmują biologowie – i zupełnie słusznie – badając życie zwierząt. Myszy, na przykład.

Jeśli zwiększy się ilość żywności dostępnej organizmom zwierzęcym lub mikrobom, wtedy więcej ich przeżyje. Jeśli ograniczy się im żywność, wtedy ich liczba się zmniejszy. Ale człowiek jest inny. Nawet robotnik – mimo faktu, którego marksista nie uznaje – ma także inne ludzkie potrzeby oprócz żywności i reprodukcji swojego gatunku. Wzrost realnych płac przejawia się nie tylko we wzroście ludności; jego rezultatem jest przede wszystkim polepszenie przeciętnego poziomu życia. Dlatego dzisiaj mamy wyższy standard życia w Europie Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych niż w krajach rozwijających się, powiedzmy, w Afryce.

Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że ten wyższy standard życia zależy od podaży kapitału. To wyjaśnia różnicę między warunkami życia w Stanach Zjednoczonych a warunkami w Indiach; nowoczesne metody zwalczania chorób zakaźnych zostały wprowadzone w Indiach – przynajmniej do pewnego stopnia – i skutkiem tego był ogromny przyrost populacji, ale ponieważ temu przyrostowi nie

towarzyszył odpowiedni wzrost kapitału zainwestowanego, rezultatem było zwiększenie się ubóstwa. Miernikiem zamożności danego kraju jest wzrost zainwestowanego kapitału na jednostkę jego ludności.

Spodziewam się, że w moich następnych wykładach będę miał sposobność zająć się bardziej szczegółowo tymi problemami i będę mógł je objaśnić, ponieważ pewne wyrażenia – takie jak „kapitał inwestowany na głowę ludności” – wymagają dość szczegółowego wyjaśnienia.

Należy pamiętać, że w polityce ekonomicznej nie ma cudów. Czytaliście w gazetach i słyszeliście w różnych przemówieniach o tak zwanym cudzie gospodarczym w Niemczech Zachodnich – o podźwignięciu się Niemiec Zachodnich po doznanej przez nie klęsce i zniszczeniach w czasie drugiej wojny światowej. To nie był żaden cud. To było zastosowanie zasad gospodarki wolnorynkowej, metod kapitalizmu, mimo że nie zastosowano ich do końca i pod każdym względem. Każdy kraj może doświadczyć tego samego „cudu” ekonomicznego podźwignięcia się, chociaż muszę zaznaczyć, że gospodarcze uzdrowienie nie zależy od cudu, lecz od przyjęcia zdrowych politycznych decyzji.